

Musimy teraz podjąć naprawdę drażliwy problem, który stanowi najbardziej delikatną kwestię dla nas wszystkich, z racji tego, że jesteśmy dziećmi tak zwanej kultury zachodniej.

1. Potrzeba pewności

Jak my, żyjący w tym czasie, w tej kulturze, możemy osiągnąć pewność co do Chrystusa? Myślę przede wszystkim o młodych ludziach, którym z jednej strony bliskie są schematy wyrachowanej racjonalności nauki i techniki, a którzy z drugiej strony przeżywają głęboką niechęć wobec tego wszystkiego, co nie jest natychmiastowe i wymierne, co trąci doktryną. Dzisiaj ta potrzeba jest szczególnie odczuwalna. Dobrze wiedzą o tym ci, którzy mają do czynienia z młodymi ludźmi. Giussani zrozumiał to wcześniej, a teraz potrzeba ta stała się jeszcze silniejsza. Dzisiaj nie ma żadnego bezwładnego nacisku na wiarę chrześcijańską. Pisał o tym ostatnio w „L'Osservatore Romano” Lucio Brunelli, mówiąc o dzisiejszej młodzieży: „Chrystus, który umarł i zmartwychwstał, zbawienie ludzkości. Możesz wykrzyknąć mu tę prawdę w twarz [...], ale ten młody człowiek będzie patrzył na ciebie [...] obojętnie”, jakby stawał przed czymś „niezrozumiałym”¹. Wiara chrześcijańska nie jest już faktem społecznym, oczywistą przesłanką, nie zostaje nam przekazana wraz z wychowaniem; dlatego jesteśmy „zmuszeni” – na szczęście, moim zdaniem – odkrywać na nowo, jak do niej dotrzeć, jesteśmy w pewnym sensie zobowiązani do rozumnej, ugruntowanej wiary.

Zadajmy sobie pytanie: na czym opierała się wiara tych, którzy jako pierwsi poszli za Jezusem? To samo dotyczy nas teraz. Od samego początku swojej pracy wychowawczej ksiądz Giussani bardzo mocno odczuwał ponaglającą potrzebę rozumności wiary. Jest to inny sposób, w jaki uwidacznia się łaska charyzmatu, związek łaski udzielonej księdzu Giussanemu z naszymi potrzebami, potrzebami współczesnych ludzi (pogrążonych w niepewności, z której nie wiemy, jak się wydostać). Rzeczywistość zrodzona z tej łaski ma jedynie na celu – powiedział w zacytowanym fragmencie – dawanie świadectwa o rozumności wiary, to znaczy świadczenie o tym, że fakt Chrystusa lepiej niż jakakolwiek inna propozycja odpowiada na głębokie wymogi naszego człowieczeństwa. Przyłgnięcie do wiary jest w istocie rozumne właśnie dlatego, że wydarzenie Chrystusa objawia się jako korespondujące ze strukturalnymi potrzebami ludzkiej świadomości. A „propozycja skierowana do młodych ludzi jest bardzo wyraźnym sprawdzianem”² świadomości, ponaglającej potrzeby rozumności lub też braku tej potrzeby.

Co jest potrzebne, aby ludzie – młodzi oraz dorośli – mogli odkryć rozumność wiary? Na Synodzie o apostołstwie świeckich w 1987 roku ksiądz Giussani stwierdził: „Współczesny człowiek, wyposażony w niespotykane dotąd w historii możliwości działania, ma wielką trudność, żeby dostrzec w Chrystusie jasną i pewną odpowiedź na pytanie o znaczenie swojej własnej genialności. Instytucje często nie oferują takiej odpowiedzi w odniesieniu do życia. Brakuje nie tyle werbalnego czy kulturowego powtarzania orędzia. Współczesny człowiek, być może nieświadomie, czeka na doświadczenie spotkania z osobami, dla których fakt Chrystusa jest tak obecną rzeczywistością, że ich życie się zmieniło. To właśnie zderzenie z człowieczeństwem może wstrząsnąć

¹ L. Brunelli, „Le chiese vuote e la fantasia di Dio”, „L'Osservatore Romano”, 10 kwietnia 2021, s. 9.

² L. Giussani, „Il ragionevole ossequio della fede”, wywiad przeprowadzony przez A. Metalliego, „30Giorni”, dz. cyt., s. 40.

współczesnym człowiekiem – wydarzenie będące echem początkowego wydarzenia, kiedy Jezus podniósł oczy i powiedział: «Zacheuszu, zejź natychmiast, przyjdę do twojego domu»³.

Punktem wyjścia jest doświadczenie spotkania. Tak jak dwa tysiące lat temu. Dziś nie może być inaczej, bo nie byłoby to już chrześcijaństwo. „To jest wielkie odwrócenie metody, które charakteryzuje przejście od zmysłu religijnego do wiary: nie jest to już więcej jakieś poszukiwanie pełne niewiadomych, ale [...] zaskakujące odkrycie pewnego faktu, który wydarzył się w historii człowieka”. Potwierdzają to przytoczone świadectwa. „To jest warunek, bez którego nie można nawet mówić o Jezusie Chrystusie. Natomiast na tej drodze Chrystus staje się bliski, prawie tak, jak w więzi z własną matką i z własnym ojcem, która z czasem staje się czymś coraz bardziej konstytutywnym dla mojego «ja»”. Od doświadczenia spotkania z Jego człowieczeństwem – które posiada oblicze, wygląd konkretnych osób, pewnego towarzystwa – jesteśmy prowadzeni za pośrednictwem doświadczanej odpowiedniości „do wielkiego pytania o Jego boskość”⁴.

Ponagląca potrzeba rozumności wiary dotyczy osób w każdym wieku – dzieci, młodzieży, dorosłych – i warunków życia.

Znaczące i emblematyczne dla przedstawionego problemu jest to, co pisze pewna studentka: „Kwestia pewności co do Chrystusa jest dla mnie kwestią otwartą. Po tylu latach w Ruchu moment mszy św. i Komunii jest dla mnie chwilą głębokiego niepokoju, ponieważ przestałam wierzyć. Jestem wdzięczna moim przyjaciółom z Ruchu za intensywność życia, która cyklicznie powraca, by mnie przywołać do porządku, ale nie mogę zignorować tego, że Ruch opiera się na «niewiarygodnym» fakcie Chrystusa, niewiarygodnym dla mnie, na fakcie, którego nie jestem w stanie zaakceptować. Zadaję sobie pytanie: jak On, Chrystus, może tam być, jak może być we mnie? Nie rozumiem, gdzie i w kim jest Chrystus, jeśli wszyscy jesteśmy ludzcy i ograniczeni. Nie wydaje mi się, żeby to był sceptycyzm, sądzę, że wreszcie nie ukrywam faktu, iż w niektórych kwestiach coś mi nie gra, i nie mogę dłużej udawać, że nic się nie dzieje. To tak, jakbym miała przed sobą koło od roweru: widzę wszystkie szprychy – ludzkie szprychy, wszystkie zdarzenia, które mi się przytrafiły, osoby – ale nie jestem w stanie zobaczyć punktu zbiegu tych szprych, wydaje mi się to naciąganiem i autosugestią. Widzę, że miłość, której doświadczam, pochodzi od mojej mamy, od mojego taty, od moich przyjaciół, czasem bardziej, czasem mniej, i tak naprawdę nie rozumiem dobrze, jak w pewnym momencie wchodzi do gry Chrystus”.

Jestem wdzięczny tej przyjaciółce za śmiałość i szczerłość jej pytania. Jest to przede wszystkim znak, że znajduje się w towarzystwie, w którym czuje się wolna, by zadać najbardziej radykalne pytania. A nie jest to wcale takie oczywiste – jak każdy może się przekonać – że istnieje miejsce, w którym ktoś może zadać swoje pytania, wystawić się i zaryzykować bez obawy.

„Czasy są bardzo trudne: wiele osób choruje na covid, a wielu cierpi na «zwykłe» choroby, które często nie są dobrze leczone, ponieważ system opieki zdrowotnej nie jest dostępny zgodnie z przyjętymi normami. Nie wspominając o trudnościach ekonomicznych, które dla wielu stają się ważne. Strach przed życiem i przed śmiercią kęsa ciało i serce, nawet w przypadku tych, którzy pozornie nie mają większych problemów. Żyje się w swojego rodzaju egzystencjalnym «zawieszeniu», które budzi niepokój, a nawet udrękę. W tej sytuacji – bardziej niż miało to miejsce wcześniej – nieuniknione jest zadawanie sobie pytania o to, co jest naprawdę istotne. Podczas naszej Szkoły Wspólnoty zadajemy sobie wiele pytań na ten temat i oprócz osobistych uczuć i własnej pracy, których każdy w naturalny sposób się chwyta, wszyscy wierzą w nieodzowność wspólnoty, do której należymy. Ale tutaj

³ L. Giussani, *L'avvenimento cristiano. Uomo Chiesa Mondo*, Bur, Milano 2003, s. 23–24.

⁴ L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*, dz. cyt., s. 6.

pojawiają się wątpliwości, przynajmniej u niektórych z nas, co to naprawdę oznacza. Wspólnotę przeżywamy cieleśnie każdego dnia, nie tylko podczas Szkoły Wspólnoty. To jest nasz dom, źródło rad, pocieszenia, wsparcia, także konkretnego. Jest to miejsce braterskiej miłości, której dotykamy. Powiedziałabym, że wielka trudność dotyczy Boga. Część z nas bez żadnej wątpliwości żyje w relacji z Nim. Inni odczuwają palącą potrzebę Jego, nieukojoną tęsknotę za Nim – wiara zatem nie jest dla nich po prostu zaufaniem i zawierzeniem się Jemu, ale poszukiwaniem. Stajemy się poszukiwaczami Boga, jak starożytni Izraelici, i boimy się: co by się stało, gdyby to była tylko iluzja, którą budujemy sobie bezpodstawnie? Tego bardzo się boimy! Nikt nigdy nie widział Boga, ale po przyjściu Jego Syna widać Jego znaki i to powinno nam wystarczyć. Ale jak pośród ciemności codziennego strachu mogę pocieszyć nie tylko siebie, ale także przyjaciela, który cierpi już konkretnie na ciele? Jak mogę mu opowiedzieć o Bogu? Jak mogę znaleźć ten pokój, który pozwala mi pogodnie i z ufnością stawiać czoła każdej okoliczności, nawet najbardziej negatywnej? Jak mogę ufać, że jest zbawienie, patrząc jedynie na ludzi wokół mnie, a nie widząc i nie dotykając Jego? Bez Boga wszystko traci swój sens i to nie podlega dyskusji. Ale jak pragnienie wiary może stać się wiarą przeżywaną prawdziwie?”.

Te świadectwa wyrażają krzyk. Nie są to ludzie sceptyczni, ale ludzie młodzi i dorośli, których nie zadawała uciszenie ich niepokoju przy pomocy pierwszej lepszej odpowiedzi. To ludzie, w których wibruje pytanie Dostojewskiego: „Czy człowiek wykształcony, współczesny Europejczyk, może wierzyć, naprawdę wierzyć w boskość Syna Bożego, Jezusa Chrystusa?”⁵. Jak każdy geniusz, Dostojewski był prorokiem, przewidując, czym stanie się ponagląca potrzeba wszystkich.

Tym, o co proszą ci „poszukiwacze”, jest droga, którą trzeba przejść, by osiągnąć rozumną pewność co do tego, co napotkali. Bez tej pewności upragniona nadzieja nie znajduje odpowiedniego fundamentu, a wolność nie jest w stanie przylgnąć do rzeczywistości, na którą się natknęli, aż po jej ukochanie. Od razu wyraźnie widać, że problem nadziei odnosi się do kwestii pewności wiary.

W świetle tej egzystencjalnej ponaglącej potrzeby możemy z większą świadomością uchwycić metodę, w którą wprowadził nas ksiądz Giussani, uświadomić sobie jej wartość, unikając zamykania jej w szufladzie razem z tym, co jest już wiadome, w imię pewnej zażyłości z różnymi koncepcjami. Podążając za nią, będziemy mogli zweryfikować, czy droga, którą nam wskazuje, prowadzi każdego z nas od „pragnienia wiary” do „wiary przeżywanej naprawdę”.

a) *Metoda pewności moralnej*

Każdy na swój sposób odczuwa potrzebę osiągnięcia pewności co do Chrystusa, aby móc stanąć wobec własnych wymogów pełni, prawdy, sprawiedliwości oraz w obliczu problemów, za pośrednictwem których życie nie przestaje nas ponaglać. Skoncentrujmy się zatem na prośbie o świadectwa: po czym poznać, z pewnością rozpoznać Chrystusa? To kwestia wiary, jak powiedzieliśmy. Otóż wiara jest metodą poznania rozumowego – a nie tanim sentymentalizmem – jest to poznawanie czegoś, czego nie widzę, za pośrednictwem kogoś innego; ja nie widzę obiektu od razu, bezpośrednio, ale dowiaduję się o nim za pośrednictwem świadka. „Kultura, historia i współżycie międzyludzkie bazują na tym rodzaju poznania, które nazywa się wiarą, [...] poznaniem rzeczywistości za pośrednictwem świadka”. W tym miejscu interesuje nas rozwinięcie kwestii wiary w

⁵ Por. F.M. Dostoevskij, *I demoni*; *Taccuini per "I demoni"*, a cura di E. Lo Gatto, Sansoni, Firenze 1958, s. 1011.

określonym wymiarze, w „najważniejszym z wszystkich istotnych wymiarów życia, tym, który dotyczy przeznaczenia”⁶.

Giussani kontynuuje swoje rozważania: „Chrystusa nie poznajemy bezpośrednio, ani przez narzucającą się oczywistość, ani też za pośrednictwem analizy doświadczenia”, tak jak dwa tysiące lat temu Jan i Andrzej nie widzieli bezpośrednio boskości w tym Człowieku, na którego się natknęli, w Jezusie z Nazaretu. Znajdujemy się w takiej samej sytuacji. Skoro Chrystus jest jedynym przedmiotem naszej wiary, nasuwa się pytanie: „Jak to się dzieje, że poznajemy Chrystusa w taki sposób, żeby móc oprzeć na Nim całe życie”⁷? Jeśli wiara jest tą formą poznania, która opiera się na pośrednictwie świadka, pierwszy problem dotyczy uzyskania pewności co do jego wiarygodności.

Jaką drogę trzeba przejść, by osiągnąć pewność co do jakiejś osoby? Wśród różnych metod, przy pomocy których rozum może osiągnąć pewność w różnych obszarach rzeczywistości, interesuje nas tutaj metoda odnosząca się do ludzkiego zachowania. W istocie jedna metoda prowadzi do matematycznych pewników, inna do pewników naukowych, a jeszcze inna do pewników filozoficznych, ale istnieje czwarta metoda rozumu, która prowadzi do pewników dotyczących ludzkiego zachowania, do pewników moralnych. Jest ona niejako „porównywalna z metodą geniusza i artysty”, którzy docierają do intuicji prawdy, wychodząc od znaków. „Kiedy Newton ujrzał słynne spadające jabłko, stało się ono *znakiem*, który przyczynił się do rozbłyśnięcia wielkiej hipotezy. Geniusz jest zdolny wyprowadzić z niewielkiego znaku powszechną zasadę. Metoda, dzięki której rozumiem, że moja matka mnie kocha, dzięki której jestem pewien, że mam wielu przyjaciół, nie jest ustalana mechanicznie, lecz jest intuicyjnie uchwytana dla inteligencji, jako jedyny rozumny sens, jako jedyna racja, która adekwatnie wyjaśnia zbieżność określonych «znaków». Podnieście do nieskończoności setki i tysiące tych znaków – punktem, w którym znaki te odnajdą właściwe znaczenie jest to, że moja matka mnie kocha. Tysiące wskazówek skierowanych na ten punkt – jedynym sensem postępowania mojej matki jest to, że «mnie kocha»”⁸.

Przy różnych okazjach posługiwałem się przykładem matki właśnie po to, aby pokazać metodę, za pomocą której osiąga się pewność co do drugiego człowieka – odczytywanie znaków. Gdyby ktoś mnie zapytał: „Ale na podstawie czego mogę stwierdzić, że moja mama mnie kocha?”, odpowiedziałbym: „Możesz to zobaczyć na podstawie znaków. Nie wszyscy ludzie robią to, co robi dla ciebie twoja mama”⁹. Zobaczywszy tak wiele znaków, będąc uczciwym wobec tego, co widziałeś, będziesz w stanie rozpoznać, że wszystko, co robi twoja mama, ma tylko jedno wytłumaczenie, tylko jeden punkt zbieżności – tak jak to jest ze szprychami w rowerze, o którym mówiła nasza przyjaciółka – który nazywa się miłością. Możesz nazwać go iksem zamiast miłością, ale pozostaje faktem, że zachowania twojej mamy są oznakami bezwarunkowej afirmacji twojego istnienia, która sprawia, że masz pewność co do niej, pozwala ci jej ufać. Miłość nie jest czymś, co naukowiec będzie kiedykolwiek w stanie poświadczyć za pośrednictwem jakiejś analizy lub eksperymentu – miłość jest znaczeniem znaków.

Ksiądz Giussani kontynuuje: „Udowodnieniem pewności moralnej jest ów zespół wskazówek, których jedynym adekwatnym sensem, jedynym właściwym motywem, jedynym rozumnym odczytaniem jest ta właśnie

⁶ Por. L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, dz. cyt., s. 23–24.

⁷ Por. tamże, s. 38.

⁸ L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 40–41.

⁹ Von Balthasar zauważa: „Trzeba obudzić w tych, którzy zadają pytania, elementarne poczucie tajemnicy i szacunku dla niej. Z racji tego, że większość ludzi kochała przynajmniej raz, można im przypomnieć pewne prawa i doświadczenia miłości i stąd poprowadzić ich do miłości Boga” (H.U. von Balthasar, *Il chicco di grano. Aforismi*, Jaca Book, Milano 1994, s. 42).

pewność”. Można ją nazywać nie tylko „pewnością moralną, ale także *pewnością egzystencjalną*”, „związana jest z chwilą, w której rozpoznajesz jakieś zjawisko, czyli intuicyjnie pojmujesz ogół znaków. Na przykład: jestem spokojny, że osoba, która w tym momencie stoi przede mną, nie ma zamiaru mnie zamordować; także po powyższym moim oświadczeniu, osoba ta nie chce mnie zamordować, choćby tylko po to, aby mi pokazać, że się pomyliłem. Dochodzę do takiej pewności na podstawie zachowania i danej sytuacji. Nie mógłbym jednak z taką samą pewnością wypowiedzieć się co do przyszłości, gdyby zmieniły się pewne okoliczności!”¹⁰.

W tym miejscu Giussani czyni dwie ważne uwagi.

Po pierwsze „tym bardziej będę w stanie osiągnąć pewność co do ciebie, im bardziej jestem uważny na twoje życie, to znaczy kiedy je z tobą współdzielę. W takiej też mierze mnożą się znaki. Na przykład kto w Ewangelii potrafił pojąć, że owemu Człowiekowi należało zaufać? Nie tłumy, które szły do Niego, aby je uzdrowił, ale ten, kto poszedł za Nim i współdzielił z Nim życie. Współzycie i współdzielenie!”¹¹. Jeśli ktoś stoi, patrzy i mówi: „Pięknie!”, ale potem odchodzi, traci wszystko. Jeśli nie poddaje się kontruderzeniu, wstrząsowi, który wywołuje we mnie pewną obecność, tracę go, tracę to, co najlepszego mi się przydarzyło. Jeśli zobaczysz raz jakąś osobę, a potem nie zobaczysz jej już więcej, percepcja prawdy, którą przecież miałeś, może zaniknąć. Chcielibyśmy szybko zrozumieć, zanim się zaangażujemy, bez angażowania się. Ale jak można osiągnąć pewność bez angażowania się? Byłaby to fikcja. Tymczasem gdy się angażujemy, gdy poddajemy się doznaniem kontruderzeniu, znaki się mnożą, a przekonanie się pogłębia. A z racji tego, że doświadczenie nas nie zwodzi, jeśli ulegliśmy iluzji, od razu zdamy sobie z tego sprawę: „Ach, nie, to nie było to, czego się spodziewałem”¹².

W drugim przypadku jest odwrotnie – podkreśla Giussani – „im bardziej ktoś jest człowiekiem, tym bardziej – na podstawie niewielu oznak – jest zdolny osiągnąć pewność wobec kogoś drugiego. Na tym polega geniusz człowieczeństwa. Geniusz jest zdolny odczytać prawdziwość zachowania, sposobu życia człowieka. Im pełniejsze jest w kimś człowieczeństwo, tym większa jest jego zdolność postrzegania w sposób pewny. Przysłowie mówi: «Dobrze jest ufać, ale nie ufać lepiej»; wyraża ono jednak dość powierzchowną mądrość, ponieważ człowieka mocnego i pewnego charakteryzuje umiejętność zaufania. Człowiek niepewny nie ufa nawet własnej matce. Tymczasem im bardziej ktoś jest człowiekiem, tym bardziej jest zdolny zaufać, gdyż intuicyjnie rozpoznaje właściwe motywy, aby komuś zawierzyć”¹³.

b) Bardzo ludzka trajektoria

Jak powiedzieliśmy, by poznać jakąś osobę, trzeba współdzielić z nią życie. Współdzielenie życia wymaga czasu i tylko ten, kto jest gotowy, by zainwestować wymagany czas, będzie w stanie osiągnąć adekwatną pewność co do drugiego człowieka, rozumnie uzasadnioną. To współdzielenie życia w czasie wymaga oczywiście uważności na znaki, które ta osoba oferuje sama z siebie. Jest to bardzo ludzka trajektoria, której punktu wyjścia nie da się pomylić z niczym innym. „Kiedy spotyka się ważną dla naszego życia osobę, zawsze jest taki pierwszy moment, w którym się to przeczuwa; czujemy wewnętrzny nacisk spowodowany oczywistością nieomylnego rozpoznania: «tak, to on», «to ona»”¹⁴.

¹⁰ L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 41.

¹¹ Tamże.

¹² „Do rozwiązań dochodzi się <tutaj> nie tyle przy pomocy rozmyślań, co <raczej> rozumu, samej prawdy rzeczy i doświadczenia” (Guglielmo di Saint-Thierry, „Natura e valore dell’amore”, 31, w: tegoż, *Opere/3*, Città Nuova, Roma 1998, s. 97).

¹³ L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 41–42.

¹⁴ Por. L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*, dz. cyt., s. 76–77.

W pewnym sensie w początku zawiera się już wszystko, jak mówi sformułowanie „oczywistość nieomylnego rozpoznania”. Nieomylny charakter rozpoznania może prowadzić do przekonania, że droga już się zakończyła, że zostało już osiągnięte ostateczne poznanie. Tak nie jest, jak może to potwierdzić doświadczenie każdego. Jeśli chce się osiągnąć pewność co do drugiego człowieka, ta oczywistość jest początkiem drogi, którą należy przebyć. Dlatego Giussani kontynuuje: „To wrażenie nabierze egzystencjalnego znaczenia tylko wówczas, gdy będzie możliwe powtarzanie się, potwierdzanie się owego doświadczenia. To znaczy, że tylko współdzielenie życia powoduje, iż owo wrażenie zapada w nas głębiej i gruntowniej, aż w pewnym momencie staje się ono pewnością”¹⁵.

Tak samo jest w przypadku spotkania z osobą ważną, w szerokim tego słowa znaczeniu, jak i spotkania z Chrystusem, chrześcijańskim towarzystwem. Dla Jana i Andrzeja, dla Piotra i innych była konieczna ta stopniowa droga poznawania, składająca się z powtórzeń, mnożących się znaków, dla nas również. „Ta droga «poznania» będzie w Ewangelii wielokrotnie potwierdzana, a co za tym idzie, będzie potrzebowała dużego wsparcia. Prawdą jest bowiem, że to sformułowanie «i uwierzyli w Niego Jego uczniowie» powtarza się tam więcej razy, aż do końca. Owo poznanie stanie się dochodzeniem do przekonania, które będzie następować powoli, a żaden kolejny krok nie będzie zaprzeczać wcześniejszym: także wcześniej w Niego wierzyli. Rezultatem wspólnego życia będzie potwierdzanie się tej wyjątkowości, tej odmienności, która uderzała ich od pierwszej chwili. Wraz ze współdzieleniem życia takie przekonanie będzie się utwierdzać i wzrastać”¹⁶.

Dystans między początkową percepcją, pierwszym wrażeniem pełnym oczywistości, a pewnością zakłada trajektorię „przekonania poprzez kolejne, powtarzające się akty rozpoznania oczywistości, które dla swojego zaistnienia potrzebują czasu i przestrzeni”. Jest to prawo, które nie dopuszcza wyjątków. „Twierdzenie, że poznanie jakiegoś przedmiotu wymaga przestrzeni i czasu, jest do tego stopnia prawdziwe, iż tym bardziej nie przeczy tej zasadzie przedmiot, który pretenduje do bycia jedynym, wyjątkowym. Również ci, którzy jako pierwsi spotkali ową wyjątkowość, musieli iść tą drogą”¹⁷. My także potrzebujemy tej drogi. Każdy może zdecydować, czy nią podążać, czy też odpuścić. Wszystko rozgrywa się w dyspozycyjności, z jaką ulegając odpowiedzialności, kontruderzeniu, początkowemu wstrząsowi, jaki wywołało spotkanie, zweryfikujemy jego doniosłość, bez jakiegokolwiek przymusu, dając sobie czas potrzebny do osiągnięcia pewności.

c) Nieporównywalna z niczym obecność

Dzieje się dokładnie tak jak w relacji uczuciowej. Jak długo dziecko musi współdzielić życie, aby mieć pewność, że mama je kocha i że może jej zaufać? Zwykle nie bierzemy pod uwagę tego procesu tylko dlatego, że przebiega on niepostrzeżenie. To samo dzieje się we współdzieleniu życia z Chrystusem, z ludzką rzeczywistością Jego obecności dzisiaj. Każdego dnia porywają nas nie tylko gesty, znaki podobne do tych, do których zdolna jest mama, ale także znaki, które mają w sobie coś innego niż znaki, jakie może w naturalny sposób zaoferować każda mama.

W Ewangelii św. Marka czytamy: „Gdy po pewnym czasie wrócił do Kafarnaum, posłyszeli, że jest w domu. Zebrało się tyle ludzi, że nawet przed drzwiami nie było miejsca, a On głosił im naukę. Wtem przyszli do Niego z paralitykiem, którego niosło czterech. Nie mogąc z powodu tłumu przynieść go do Niego, odkryli dach

¹⁵ Tamże, s. 77.

¹⁶ L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*, dz. cyt., s. 77.

¹⁷ Tamże, s. 77–78.

nad miejscem, gdzie Jezus się znajdował, i przez otwór spuścili łoże, na którym leżał paralytyk. Jezus, widząc ich wiarę, rzekł do paralytyka: «Synu, odpuszczają ci się twoje grzechy». A siedziało tam kilku uczonych w Piśmie, którzy myśleli w sercach swoich: «Czemu On tak mówi? On bluźni. Któż może odpuszczać grzechy, oprócz jednego Boga?». Jezus poznał zaraz w swym duchu, że tak myślą, i rzekł do nich: «Czemu nurtują te myśli w waszych sercach? Cóż jest łatwiej: powiedzieć do paralytyka: Odpuszczają ci się twoje grzechy, czy też powiedzieć: Wstań, weź swoje łoże i chodź? Otóż, żebyście wiedzieli, iż Syn Człowieczy ma na ziemi władzę odpuszczania grzechów – rzekł do paralytyka: Mówię ci: Wstań, weź swoje łoże i idź do domu!». On wstał, wziął zaraz swoje łoże i wyszedł na oczach wszystkich. Zdumieni się wszyscy i wielbili Boga mówiąc: «Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego»¹⁸.

Uzdrowienie paralytyka odejmuje obecnym mowę: „Zdumieni się wszyscy”. Ale doniosłość tego poczucia zdumienia zwiększa się za sprawą „roszczenia” do odpuszczenia grzechów: „Otóż, żebyście wiedzieli, iż Syn Człowieczy ma na ziemi władzę odpuszczania grzechów – rzekł do paralytyka: Mówię ci: Wstań, weź swoje łoże i idź do domu!”. Jezus wprowadza do uznania jednej rzeczy za pośrednictwem innej. A w tych, którzy są świadkami cudu, robi się wyłom: „Zdumieni się wszyscy i wielbili Boga”. To, co zobaczyli, to znak odsyłający do Boga działającego poprzez wyjątkową obecność, którą mają przed sobą, i która sprawia, że wykrzykują: „Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego”. Postawmy się zatem na miejscu Piotra, Andrzeja, Jana oraz innych, którzy przebywając na co dzień z Jezusem, widzieli, jak uzdrowił paralytyka, przywrócił wzrok niewidomemu od urodzenia, uciszył burzę, gdy byli w łodzi. Nie tylko. On patrzył na nich i na innych ludzi, na całą rzeczywistość, inaczej niż ktokolwiek inny: nieporównywalnie bardziej po ludzku. Stawali wobec znaków tak konkretnych i nieredukowalnych jak te, które czyni matka, ale jednocześnie nieporównywalnych – były to znaki pewnej wyjątkowości, obecności, która odpowiadała ich sercu jak nic innego. Także oni, tak jak inni, bardziej niż inni, mówili: „Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego”.

Na drodze uczniów jest taki moment, w którym pewność, którą osiągnęli co do Jego osoby, świadomość Jego wyjątkowości, stały się wyraźne. Prześledźmy sposób, w jaki ksiądz Giussani pozwala nam przeżyć na nowo ten moment.

Tego dnia za Jezusem szły wielkie tłumy, które „słuchając, jak mówi, nie pamiętały już nawet o jedzeniu, nie czuły nawet zmęczenia”. Ludzie podążali za Nim już od prawie trzech dni. Wszedłszy na szczyt wzgórza, Jezus „zobaczył rzeszę ludzi pokrywającą zbocza wzgórza i... «zlitował się nad nimi». [...] Wówczas powiedział do apostołów: «Posadźcie ich wszystkich»”. Usiedli i wszystkich nakarmił. Wobec tego ostatniego gestu w tych, którzy szli za Nim, aby słuchać, jak przemawia – tak bardzo byli nieodparcie zafascynowani – „zachwył osiągnął punkt szczytowy i wszyscy zaczęli wołać do Chrystusa jak do króla, który miał nadejść”. Następnego dnia była sobota i zgodnie ze zwyczajem Jezus chodził do synagogi. Tamtej soboty „fragment Biblii mówił o Żydach na pustyni, których Bóg nakarmił manną. I Jezus powiedział: «Wasi ojcowie jedli mannę i pomarli. Ja przynoszę wam mannę, ja przynoszę wam [inny] chleb; jeśli ktoś spożyje ten chleb, już nie umrze». [...] «Dam wam spożywać Moje Ciało i pić Moją Krew. A kto spożywa ten Chleb i pije tę Krew, ten będzie żył na wieki»”. Słyszając te słowa, obecni, w pierwszej kolejności uczeni w Piśmie i faryzeusze, wybuchają gwałtownie: „«Słyszeliście? Jest szalony, jest szalony! Kto może dać swoje ciało na pokarm, swoją krew do picia? Jest szalony, jest szalony!». [...] Powoli ludzie poszli za faryzeuszami i uczonymi w Piśmie i wyszli wszyscy z synagogi”. Ale pozostała mała grupa – mała grupa tych dwunastu. Stali w milczeniu. Jezus spojrzał na nich: „«Czy wy też chcecie odejść?»». Nie

¹⁸ Mk 2, 1–12.

łagodzi niewyobrażalności tego, co powiedział, ale nalega: «Czy wy też chcecie odejść?». Wtedy Szymon, jak zwykle, z impetem stał się rzecznikiem wszystkich i powiedział: «Mistrzu, my też nie rozumiemy tego, co mówisz, ale jeśli odejdziemy od Ciebie, to gdzie pójdziemy? Ty jeden masz słowa – takie powinno być prawdziwe tłumaczenie – które odpowiadają sercu, które nadają życiu sens». Co to znaczy słowa, które odpowiadają sercu? Słowa rozumne! Rozum to odkrycie odpowiedniości. [...] «Nie rozumiem tego, ale jeśli odejdę od Niego, to nikt już nie będzie mówił do mnie w sposób odpowiadający sercu»¹⁹.

Ich natychmiastowa reakcja była zatem wyrażona słowami płynącymi z ust Piotra: „My musimy iść za Tobą, ponieważ jesteś jedyną osobą, jedynym tak wyjątkowym człowiekiem, który mówi zawsze w sposób odpowiadający sercu. A jeśli teraz mówisz coś innego, to znaczy, że my na razie tego nie rozumiemy. Wyjaśnij nam to. Zrozumiemy to jutro. Ale nie możemy Cię opuścić tylko dlatego, że nie rozumiemy tego słowa». [...] I rzeczywiście. Ten, kto odszedł, zaprzeczył samemu sobie. Odchodząc, zaprzeczył samemu sobie”. Jakie stanowisko jest najbardziej rozumne? „Właściwą rzecz uczynili Piotr i jego przyjaciele: poszli za Nim bez względu na to. «Chociaż nie pojmujemy, to jednak nikt nie mówi tak zgodnie z sercem człowieka jak Ty. Dlatego jeśli odejdziemy od Ciebie, do kogo pójdziemy? Nie ma innego sensu życia». To, jak podkreśla ksiądz Giussani, „jest źródło postawy afektywnej. Inni odeszli, odrzucając Go pomimo wszystkiego tego, co widzieli i słyszeli. Ta grupka pozostała, Ignąc do Niego, idąc za Nim. Taki jest początek pojęcia «posłuszeństwo», które rodzi się [...] jako postawa rozumna. [...] Pójście za Nim było słuszną rzeczą, ponieważ w przeciwnym wypadku musieliby zanegować wszystkie poprzednie miesiące, podczas których przebywali z Nim, w których stało się dla nich oczywistym, że ten człowiek był inny od wszystkich»²⁰.

Wyraźnie widać drogę, jaką przeszli uczniowie, dzięki której byli coraz bardziej z Nim związani. Z każdym dniem byli coraz bardziej „zagarnięci”. Jezus stał się uczuciowym centrum ich życia. „Życie człowieka polega na uczuciu, które go zasadniczo podtrzymuje i w którym znajduje on swoją największą satysfakcję”²¹. Jest to ta sama decydująca droga, do podjęcia której jesteśmy wezwani my. W ostatnich latach wielokrotnie przypominałem sobie zdanie, które powiedział mi przy pewnej okazji ksiądz Giussani: „Zwróć uwagę, Juliánie, ostatecznie różnica istnieje pomiędzy tym, kto wykonywał stałą pracę, a tym, kto jej nie wykonał”.

d) Wiara jest uznaniem Obecności

Im bardziej mnożyły się znaki Jego wyjątkowości, tym bardziej uczniowie odczuwali, że wybucha w nich paradoksalne pytanie, ponieważ wiedzieli o Nim wszystko, co można było wiedzieć, pytanie, na które nie byli w stanie odpowiedzieć, a na które jednak trzeba było koniecznie odpowiedzieć: „Ale kim On jest?”²². Prowokowało je ciągle zdumienie wyjątkowością Jego obecności. W istocie w doświadczeniu życia razem z Jezusem coraz bardziej wyłaniał się pewien aspekt rzeczywistości tego człowieka, którego nie byli w stanie wyjaśnić, niezależnie od tego, ile prób podejmowali, ale którego nie mogli też usunąć.

W pewnym momencie, gdy przebywali razem w okolicach Cezarei Filipowej, Jezus zapytał ich: „Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?». Odpowiedzieli: «Jedni za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za Jeremiasza albo za jednego z proroków». Zaraz potem Jezus skierował do nich to samo pytanie: «A wy za

¹⁹ Por. L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, dz. cyt., s. 130–134.

²⁰ Por. tamże, s. 135–137.

²¹ Św. Tomasz z Akwinu, *Summa Theologiae*, II, II^{ae}, q. 179, a. 1

²² Por. Mt 8, 27.

kogo Mnie uważacie?». Tym razem to Piotr zdecydowanie zabrał głos: «Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego»²³. Gdy Piotr wypowiada te słowa, zauważa Giussani, powtarza on „prawdopodobnie słowa, które słyszał w wypowiedziach samego Jezusa, chociaż nie rozumiał w pełni ich znaczenia”²⁴. Zadajmy sobie pytanie: dlaczego to robi, dlaczego powtarza słowa, które ten Człowiek powiedział o sobie? Powtarza je, czyni je swoimi, ponieważ dla niego stało się już jasne, po trzech latach przeżytych z Jezusem, po wielu znakach, które zobaczył, że jeśli nie mógł zaufać temu Człowiekowi, nie może zaufać nawet samemu sobie. Dzięki pewności co do Jezusa, jaką osiągnął, przyjmuje za prawdziwe to, co On mówi o sobie. Oto właśnie jest wiara: „Wiara jest uznaniem za prawdziwe tego, co pewna historyczna Obecność mówi o sobie”²⁵, przyłgnięcie do Jego obecności poprzez potwierdzenie, że prawdą jest to, co On mówi. „Wiara jest aktem rozumu poruszonego wyjątkowością Obecności, za sprawą którego człowiek wyznaje: «Ten, który mówi, jest wiarygodny, nie kłamie; przyjmuję to, co mówi»”²⁶.

Dwa tysiące lat później znajdujemy się w dokładnie takiej samej sytuacji. Tak jak Piotr i inni jego przyjaciele mieli do czynienia z człowiekiem Jezusem z Nazaretu – człowiekiem, a nie wizją, człowiekiem – tak my teraz mamy do czynienia z ludzką rzeczywistością, poprzez którą Chrystus się uobecnia, z towarzystwem, które jest Jego Ciałem w historii, Kościołem, zgodnie z obliczem, poprzez które nas dotknął. My także, ze względu na to, jak doświadczamy tego towarzystwa, ze względu na ludzką przemianę, którą widzimy udokumentowaną w osobach przynależących do niego z prostotą, ze względu na radość i bezinteresowność, którą widzimy, jak w nim rozkwitają, pomimo wszystkich ograniczeń każdego, przy kruchości i nędzy każdego, możemy powiedzieć: jest w tym „naszym doświadczeniu coś, co pochodzi spoza niego: nieprzewidywalnego, tajemniczego, ale wewnątrz naszego doświadczenia”; „tu, w środku, jest pewien czynnik, który decyduje o tym towarzystwie, o pewnych rezultatach tego towarzystwa, o pewnych rezonansach w tym towarzystwie tak zaskakujących, że jeżeli nie potwierdzą czegoś innego, nie przyznam racji doświadczeniu, bo rozum domaga się potwierdzenia rzeczywistości doświadczalnej według wszystkich czynników, jakie ją tworzą – wszystkich czynników. Może być jakiś czynnik, który ją tworzy i którego słyszy się echo, wydaje owoce, którego konsekwencje widać, ale którego nie można bezpośrednio dostrzec. Jeśli ja powiem: «A więc go nie ma», to jestem w błędzie, ponieważ eliminuję coś z doświadczenia i nie jest to rozumne”²⁷.

Za pomocą jakiego narzędzia możemy poznać ten czynnik? Za pomocą tego postrzegania rzeczywistości, które nazywamy wiarą. „Wiara jest formą poznania, która przekracza granice rozumu”, która „pojmuje rzecz, której rozum nie jest w stanie zrozumieć”. Wiara – mówi Giussani – „jest aktem poznawczym, który zauważa Obecność czegoś, czego rozum nie potrafiłby zauważyć, a musi to potwierdzić, bo inaczej musiałby odpowiedzieć wymijająco, wyeliminowałby coś, co jest wewnątrz doświadczenia, na co doświadczenie *wskazuje*”. Tego, że Chrystus jest tutaj, teraz, pośród nas, „rozum nie może [...] stwierdzić tak, jak stwierdza fakt, że ty tu jesteś. Czy to jest jasne? Ale jednak nie mogę zaprzeczyć, że On jest”²⁸.

Problem wiary pojawia się dzisiaj, podobnie jak dwa tysiące lat temu, wraz z pojawieniem się tego samego pytania: „Kim On jest?”. Jest to pytanie, „które rodzi się w sercu człowieka, nawet jeśli nie wypowiada tego słowami, gdy widzi określoną osobę lub określone osoby, czy też określoną wspólnotę lub określony sposób

²³ Mt 16, 15–16.

²⁴ L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*, dz. cyt., s. 110.

²⁵ L. Giussani, S. Alberro, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 23.

²⁶ Tamże.

²⁷ Por. L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, dz. cyt., s. 272.

²⁸ Por. tamże.

życia: «Jak oni to robią, że tacy są?»²⁹. Jest to ukryte, niewypowiedziane pytanie barmana wobec studentów, którzy przychodzą do jego baru, ale jest to pytanie, które przede wszystkim pojawiło się w nas w obliczu ludzkiej rzeczywistości, na którą się natknęliśmy. Każdy poszukuje własnych odpowiedzi. Ale jeśli nie są one w stanie wyjaśnić ludzkiej nowości, którą przecież widzimy, w której uczestniczymy, rozumną rzeczą jest, zgodnie z całą przebytą drogą, otworzyć się na odpowiedź – niepojętą dla nas – która zostaje nam zaofiarowana przez żywą tradycję Kościoła, przez spotkane towarzystwo: „Jesteśmy tacy, ponieważ Chrystus jest pośród nas”. Kościół przedstawia siebie jako przedłużenie Chrystusa w czasie i przestrzeni, jako miejsce i znak Jego obecności³⁰, a my, podobnie jak Piotr, na mocy stwierdzonej wyjątkowości, doświadczanej niewyobrażalnej odpowiedniości, osiągniętej pewności, za sprawą potęgi Jego łaski, możemy uznać Chrystusa obecnego w tej ludzkiej rzeczywistości, możemy uczynić naszymi słowa, które Piotr wypowiedział jako pierwszy.

e) *Skąd bierze się zatem cień kładący się na prawdę?*

Kiedy ktoś przebył tę trajektorię, tak jak to zrobiło wielu z nas, dlaczego wciąż pozostaje w nim niepewność?

Często przypisujemy naszą niepewność brakowi znaków lub słabej oczywistości albo też naszej niespójności z dostrzeganą oczywistością. Ale, jak zauważa Giussani, „cień kładący się na prawdę nie wynika z braku oczywistości oraz racji, ale z braku miłości do niej – zawsze, absolutnie zawsze – ponieważ prawda zawiera w sobie oczywistość, niesie w sobie swoją oczywistość, niesie ją właśnie na twarzy”. Prawdę odkrywa się „dokładnie tak, jak człowiek zdumiewa się na ulicy, gdy przechodzi obok piękna kobieta. Mówi: «Jaka piękna!». Chodzi o tę samą naturę i natychmiastowość; nie ma możliwości dialektycznego kłamstwa, tak jest! Prawda niesie w sobie, na swoim obliczu, oczywistość, oczywistość samej siebie”. Dlatego niepewność, która wkrada się w nas, „nie ma racji”, jej „bezpośrednim przedmiotem” nie jest treść orędzia, jest ona zawsze pośrednia, „jest zawstydzieniem, niechęcią, zmęczeniem, wysiłkiem, który musimy podjąć wobec pewnej prawdy, która przekroczyła nasz horyzont”. Niepewność pojawia się jako „kłamstwo”, a „kłamstwo jest postawą etyczną”, jest to stanowisko, które zajmujemy, „to nie jest akt inteligencji”³¹.

Pewność poznawcza nie może istnieć bez sympatii dla rzeczywistości, bez zdumienia i uczuciowego zaangażowania, bez „aktywnej szczerości”³² wobec przedmiotu, który jest brany pod uwagę, bez *affectus*, poruszenia. „Poznanie implikuje uczucie, implikuje kontruderzenie, które nazywa się uczuciem, *affectus*. Nasza dusza jest *touchée*, dotknięta – prawdziwe poznanie jest połączeniem tych dwóch czynników”³³.

Cenną dokumentację tego wszystkiego możemy znaleźć w tych „chwilach w życiu osób”, w których są one tak pochłonięte zdarzeniem, że nie są w stanie zablokować miłości do prawdy, która się wobec nich wydarza.

„Drogi Julianie, w poniedziałek, podczas spotkania ze studentami, kiedy pytałeś zabierającego głos: «Gdyby Jezus przyszedł teraz i zapytał Cię: ‘Czy kochasz Mnie?’, co byś odpowiedział?», przyszło mi – poruszonej do łez – wyrzyczeć całą moją istotą, wcześniej niż słowami: «Tak», ja odpowiadam: «Tak». Odkryłam w sobie kontruderzenie, które pozostawiało wszystko inne w tle i wypełniało mnie jedynie pragnieniem poddania się temu «tak». Nie zawsze tak reagowałam, jednak zdarzało mi się to nieustannie rok temu w miesiącu, w którym

²⁹ L. Giussani, *Si può (veramente?) vivere così?*, dz. cyt., s. 130–131.

³⁰ Por. L. Giussani, *Dlaczego Kościół*, dz. cyt., s. 298.

³¹ L. Giussani, *Uomini senza patria*, dz. cyt., s. 155–156

³² L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 59.

³³ L. Giussani, *Si può (veramente?) vivere così?*, dz. cyt., s. 61. Evdokimov stwierdza: „Dla współczesnego człowieka trudność wynika z oddzielania inteligencji od serca, poznania od wartościowych osądów” (P. Evdokimov, *Le età della vita spirituale*, Il Mulino, Bologna 1968, s. 219).

zdecydowałam się rozpocząć drogę weryfikacji powołania do dziewictwa: nie rozumiałam wielu rzeczy, byłam pełna pytań, wielokrotnie kwestionowałam to, co już przecież rozpoznałam i uznałam, ale ciągle, wobec wielkich rzeczy, które mi się przydarzały, wybuchało pragnienie, by móc odpowiedzieć «tak». Jest to coś, co wypływa ze mnie, zanim wiem, jak to wyjaśnić; zanim zdołałam zestawzić fakty, wspomnienia, myśli, moja osoba już odpowiedziała: «Tak». Zaczynając od tego, coraz bardziej interesujące staje się ponowne przyglądanie się wszystkim faktom z mojego życia, które wywołały tę reakcję, to uczucie, rozjaśniając historię, drogę, potęgując w ten sposób zdumienie i wdzięczność. Ale już sam fakt, że istnieje to kontruderzenie, jest dla mnie wskazówką prawdy, która się wydarza i mnie pociąga”.

Ten, kto osiągnął pewność wiary, może już teraz stawić czoła pytaniu o nadzieję. Skąd bierze się nadzieja?

2. Pewność wiary jest ziarnem pewności nadziei

Péguy pisze: „Aby mieć nadzieję, moje dziecko, trzeba być bardzo szczęśliwym, trzeba było dostąpić wielkiej łaski, otrzymać wielką łaskę”³⁴. Oto, co dzieje się w świadectwach, które przeczytaliśmy: pojawia się łaska, która przyprawia nas o drżenie oraz budzi nadzieję.

Jaka jest największa łaska, jaką otrzymaliśmy? Spotkanie z Chrystusem, który „przyniósł wszelką nowość, przynosząc siebie”, nowość każdej okoliczności, każdej relacji, każdej sytuacji. Spotkaliśmy obecność, która przyprawiła nas o drżenie, spojrzano na nas z nieznaną czułością, objęto i wybaczone, co wykracza poza wszelkie wyobrażenia.

Nie sposób, aby ktoś, kto zobaczył nowość, którą Chrystus wprowadza do życia, dochodząc ostatecznie do rozpoznania Jego obecności, nie odnalazł się w doświadczeniu świętego Pawła: „Cóż więc na to powiemy? Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam? On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał, jakże miałby wraz z Nim i wszystkiego nam nie darować? Któż może wystąpić z oskarżeniem przeciw tym, których Bóg wybrał? Czyż Bóg, który usprawiedliwia? Któż może wydać wyrok potępienia? Czy Chrystus Jezus, który poniósł [za nas] śmierć, co więcej – zmartwychwstał, siedzi po prawicy Boga i przyczynia się za nami? Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? Jak to jest napisane: *Z powodu Ciebie zabijają nas przez cały dzień, uważają nas za owce przeznaczone na rzeź*. Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował”³⁵.

Ten, kto doświadczył Jego towarzystwa, kto uznał, że On oddał swoje życie za nas, patrzy na wszystko z tą Obecnością w swoich oczach: „I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym”³⁶.

Skąd zatem bierze się nadzieja? Nadzieja wypływa z rozpoznania Chrystusa obecnego w ludzkiej odmienności, jest jak kwiat wiary. To jest proste. Pomyślmy o pewności dziecka wobec mamy, uznawanej za dobrą obecność. Dziecko nie może myśleć o przyszłości, o nadchodzącym dniu inaczej, jak tylko opierając się na

³⁴ Ch. Péguy, *I Misteri*, Jaca Book, Milano 1997, s. 167.

³⁵ Rz 8, 31–37.

³⁶ Rz 8, 38–39.

pewności co do obecności swojej matki, na pewności, że jego mama będzie zawsze dla niego, cokolwiek by się nie działo. To, co odnosi się do dziecka, odnosi się do każdego z nas.

„Często pokładałam nadzieję w tym, że nic złego nam się nie przydarzy. Mówię: «Mam nadzieję...», wyrażając powszechne i nieco przesądne zaufanie tego, kto «ma nadzieję», że wszystko ułoży mu się pomyślnie. Ale tego stanowiska oczywiście nie da się utrzymać, ponieważ tak naprawdę nigdy nie jesteśmy przed czymkolwiek chronieni. Kiedyś rozmawiałam z moją siedmioletnią córką o możliwości ponownego zobaczenia moich mieszkających daleko rodziców i wykrzyknęłam: «Mam nadzieję...». Ona wychwyciła cały mój sceptycyzm co do szansy, że tak mogłoby się stać, i dlatego odpowiedziała: «Mamo, jeśli masz taką nadzieję, mówiąc w ten sposób, to znaczy, że nie wierzysz». Miała rację: nadzieja wiąże się z pewnością. Jaką? Jakiej pewności potrzebuję, by mieć nadzieję? Pewności, że cokolwiek przydarzy się mnie albo moim bliskim, to nie ciemność zwycięży, nie zwyciężą cierpienie i rozpacz. Tej pewności potrzebuję teraz. Moje dzieci są tego żywym przykładem. Dla nich życie jest zawsze terazniejszością, która z ufnością spogląda w przyszłość. Nie boją się prawie niczego poza ciemnościami. Ale są spokojne, bo jesteśmy my. No właśnie, a co ze mną?»

My także możemy myśleć pozytywnie o przyszłości – niezależnie od tego, co się wydarzy – jedynie dzięki uznaniu, że Chrystus, ta Obecność, która weszła do naszego życia poprzez spotkanie, nigdy nas nie opuszcza – jak mogliśmy doświadczyć tego także podczas pandemii.

Nadzieja wyłania się zatem, gdy jesteśmy tego jakby nieświadomi, jako kwiat wiary, to znaczy wypływa z pewności, że On jest obecny, rzucając wyzwanie wszelkiej podejrzliwości, która w nas się pojawia. „Wielką łaską, z której rodzi się nadzieja, jest pewność wiary, pewność wiary, która jest nasieniem pewności nadziei”. Rośnie ona zatem zgodnie z tempem wzrostu nasienia. „Małe ziarno zasiane w ziemi dziś dopiero na początku września następnego roku zaczyna kiełkować, a dopiero po czterech czy pięciu latach zaczyna formować się roślina o tych niespotykanych i zdumiewających właściwościach”³⁷.

Aby mieć nadzieję, „trzeba najpierw dostąpić wielkiej łaski”, łaski pewności co do terazniejszości. Jak bardzo jest to decydujące, możemy docenić jeszcze wyraźniej w obecnej sytuacji. „Nikt nie ma pewności w chwili obecnej, chyba że nie myśli o tym, ale kiedy zaczyna myśleć... to nie ma już żadnej pewności”. Wielu może znajdować pocieszenie w pieniądzu, karierze, dobrym stanie zdrowia, ale jeśli ktoś na poważnie pyta ich o tę kwestię, zda sobie sprawę, jak rzadka jest „prawdziwa pewność odnośnie do ostatecznego sensu życia”. A przecież tylko „pewność już w chwili obecnej, nadająca znaczenie terazniejszości, z czasem staje się pewnością w odniesieniu do przyszłości”³⁸.

„Od początku pandemii obawiałam się o mój stan zdrowia, z powodu którego znajdowałam się w «grupie podwyższonego ryzyka». Okres letni doprowadził do przekonania, że wszystko znajduje się w jakimś stopniu pod kontrolą. Ponadto pojawiła się wiadomość o szczepionkach i powiedziałam sobie w sercu: «Nic mi nie grozi! Nie muszę się już więcej bać» Złożyłam zatem moje nadzieje w szczepionce. Tymczasem wkrótce potem wszystko wywróciło się do góry nogami. Zaszłam w ciążę i nie zaszczepiłam się (ze względu na ryzyko, jakie mi groziło zdaniem lekarza, do którego się zwróciłam, stosując się do zaleceń włoskich autorytetów w dziedzinie medycyny). Na szczęście mój mąż znalazł nową pracę, ale to nie pozwalała mu pozostawać w domu tak jak w zeszłym roku. Na dodatek w moim mieście podczas tej nowej fali covidu został pobity rekord zakażeń. A zatem gdzie jest moja nadzieja? – powiedziałam sobie. Często w ciągu dnia zadaję sobie to pytanie, które jest jak nowy bodziec do

³⁷ Por. L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, dz. cyt., s. 180.

³⁸ Por. tamże, s. 180–181.

podejmowania pracy polegającej na weryfikacji tego, co się wydarza i co mnie otacza. To pytanie sprawia, że zaczynam od nowa. Kiedy na przykład ja i mój mąż, oboje z natury strachliwi, pozwalamy się ować niepokojowi, czasami wystarczy, że powtórzmy sobie: «Czy jest nadzieja?», by znów patrzeć na coś innego, a raczej na Kogoś Innego, kto wydarzył się w naszym życiu i nas pochwylił. Zapytajmy zatem Jego, Tego, który jest naszą nadzieją! Stało się to dla nas codzienną pracą weryfikacyjną. Jeden epizod pozwolił mi lepiej zrozumieć kwestię nadziei. Niedawno mój najstarszy syn, który jest niepełnosprawny od urodzenia, skończył osiem lat. Tego wieczoru, zanim zjedliśmy tort urodzinowy, poprosiliśmy nasze dzieci o modlitwę inną niż zwykle: każde z nich musiało powiedzieć, za co chce podziękować. Mój ośmioletni synek, jubilat, powiedział: «Dziękuję Bogu za moje istnienie, ponieważ chciałem się urodzić, chciałem istnieć!». Na te słowa razem z mężem popatrzyliśmy na siebie znacząco. Wróciłam myślami do czasów, kiedy nosiłam pod sercem to dziecko, do chwili, gdy odkryliśmy, że ma rzadką wadę rozwojową. Przypominałam sobie wszystkie naciski lekarzy, aby przerwać ciążę, a także znajomych, którzy mówili nam, że urodzenie takiego dziecka to skazanie go na bycie nieszczęśliwym. Po ośmiu latach ten sam syn powiedział nam te słowa, tak mocne i przenikliwe dla mojego matczynego serca. Tak bardzo mną to wstrząsnęło i wzruszyło, że ja również podziękowałam Bogu za «tak», które razem z mężem, za sprawą łaski, powiedzieliśmy jego życiu. Zrozumiałam też, że jest nadzieja! Zawsze jest nadzieja, nawet w najbardziej skomplikowanych sytuacjach, bo życie, rzeczywistość jest pozytywna, jest ze względu na jakieś dobro! Wtedy nawet koronawirus, dramatyczne sytuacje, zmęczenie, ograniczenie, nie mogą odebrać mi nadziei pozwalającej mi stwierdzić, że w rzeczywistości istnieje ostateczna pozytywność, ponieważ stwarza ją Ktoś Inny. Ktoś Inny, kto ukrywa się za pozorami rzeczy i nigdy mnie nie opuszcza, wyszedł mi na spotkanie i każdego dnia z czułością mnie przyjmuje, poprzez bezinteresowne dobro mojego męża, moich dzieci, poprzez fakty, które mają miejsce, oraz poprzez to nasze towarzystwo, które pomaga mi, mówiąc: «Popatrz, za chmurami jest słońce».

To jest głęboka racja hipotezy pracy, którą podjęliśmy, by stawić czoła pandemii: „Intensywnie przeżywać rzeczywistość”. Ten, kto za nią podążył, będzie mógł rozpoznać, że dokonał jej weryfikacji, za sprawą nadziei, którą odnajdzie w sobie w okolicznościach, w jakich się znajduje, jak zakomunikowała nam osoba, która napisała list. Właśnie ze względu na to, co wszystkim przyszło przeżyć, moglibyśmy zatem zadać sobie pytanie: czy te miesiące były dla nas więzieniem, czy też doświadczyliśmy wolności za „kratami” odosobnienia, jak to było w przypadku kardynała Van Thuana?³⁹

„Nadzieja to pewność co do przyszłości, która opiera się na pewności terażniejszości”⁴⁰. To jest inny sposób pojmowania nadziei, nieopierający się przesadnie na wyobrażeniu przyszłości, ale oparty na pewności co do pewnej obecności. Tutaj relacja z przyszłością jest całkowicie zdeterminowana przez doświadczenie Kogoś obecnego. Można patrzeć pozytywnie w przyszłość tylko za sprawą terażniejszości, dzięki której już doświadczamy owej nieredukowalnej pozytywności. Jeśli obietnica nie zaczyna urzeczywistniać się teraz, nie jest wiarygodna. Pewność co do przeznaczenia opiera się na pewności co do terażniejszości. Problemem jest zatem osiągnięcie pewności co do tej „teraźniejszości”. Cała konsystencja nadziei zostaje złożona w wierze.

Ten, kto osiągnął tę pewność, doświadcza innego sposobu stawiania czoła nawet najbardziej porażającym wstrząsom.

„W święta Bożego Narodzenia u naszej bardzo młodej córki zdiagnozowano raka. Każdego ranka budzę się z wielkim ciężarem w sercu i już po pierwszej chwili, w której uświadamiam sobie swoją sytuację, zawierzam

³⁹ Por. T. Gutiérrez de Cabiedes, *Van Thuan. Libero tra le sbarre*, Città Nuova, Roma 2018.

⁴⁰ Por. L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, dz. cyt., s. 182.

się. Codziennie rano na nowo padam na kolana. Od tego zaczynam, od relacji z Tajemnicą. Nie wiem, jak mogłabym żyć inaczej. Gdzie bym doszła, będąc daleko od Ciebie? Wychodzę od tego, że jestem córką, a zatem jestem kochana przez dobrego Ojca. W jednej chwili zdaję sobie sprawę, że potrzebuję wszystkiego, że wszystko jest darem, a zatem odkrywam, że jestem wdzięczna. Wszystko się spotęgowało, moja potrzeba dobra dla siebie i dla wszystkich. Patrzę na ludzi, których spotykam w szpitalu, i chciałabym, żeby wszyscy wiedzieli, Kto odpowiada na ich pragnienie. Dla mnie jest to jedyna droga. Nic nie odwraca mojej uwagi od tej czasami niezrozumiałej rany, ale oddanie się temu objęciu Tajemnicy, która mnie mocno trzyma, wydaje się po dwóch miesiącach bardziej rozumne. Jezus daje mi moją córkę, bym na nią patrzyła. Po operacji, odczytując kilka smsów, powiedziała mi: «Wielu mi mówi: zobaczysz, że to minie, potem będziesz czuła się lepiej, potem wyzdrowiejesz, potem, potem... ale ja chcę żyć teraz!». Dla mnie bycie w terażniejszości oznacza życie z całym moim pragnieniem, które nie gubi się w roztrząsaniu, ale staje się natarczym pytaniem. Wciąż trwam w postawie oczekiwania: na badania krwi, na rozpoczęcie terapii, na wynik tomografii komputerowej lub PET itp., ale nigdy nie jest to bycie zawieszoną, ponieważ żyję. Ignąc do tego, co się dzieje, żebrząc i czekając na Jezusa – im bardziej żyję uważna na Jego znaki, tym bardziej znośna staje się terażniejszość, a moja miłość do Niego powiększa się. Różne osoby przychodzą, by się przywitać, choćby tylko przelotem, aby zobaczyć, jak można żyć w takich okolicznościach i się nie pogrzyżć. Wszyscy Go szukają, chcą zobaczyć, gdzie zwycięża. Robi to na mnie wielkie wrażenie, ponieważ rozumiem, że jestem niczym, a On robi wszystko; a zatem patrzę na tych, którzy patrzą na Niego. Nie potrafię lepiej tego wytłumaczyć, ale to towarzystwo karmi się nawzajem. Nawet pójście do pracy nie odwraca mojej uwagi od tego, co przeżywam; rzeczywistość jest złożona i składa się z wielu aspektów, ale czuję się spójna, ponieważ zawsze szukam Jego, czy to w domu, czy to w szpitalu, czy w biurze, czy na zakupach. Patrząc na siebie w działaniu, odkrywam, że jestem bardziej sobą. Wszystko mnie interesuje. Jakąż łaską jest nasza droga, która uświadamia nam naszą własną, szczególną historię! Warto przejść ten kawałek i niczego nie przegapić, bo ma to związek ze mną, z moim przeznaczeniem i wszystko ma jakąś wagę, zyskuje wartość wieczną, nawet jeśli nie wszystko rozumiem, ale nie o to chodzi. [To jest intensywne przeżywanie rzeczywistości!] Przechuwam – i trochę przeraża mnie wyznanie tego – że jest coś jeszcze większego niż zdrowie mojej córki, choć oczywiście nie przestaję usilnie prosić Tego, który wszystko może, o jej uzdrowienie. Jeśli Bóg patrzy na mnie w ten sposób, czy nie kocha mojej córki, która należy do Niego? Jego obecność jest moją nadzieją”.

To nie sentymentalizm religijny – tak rozpowszechniony także wśród nas – pozwala osiągnąć pewność przebijającą przez słowa, które właśnie przeczytaliśmy, ale, jak powiedziałem, droga – stale wspierana Jego żywą obecnością – którą zgadzamy się podjąć. Dlatego rośnie przeogromna wdzięczność dla księdza Giussaniego za to, że niestrudzenie dawał nam świadectwo o niej i ją nam wskazywał.

„Nawet jeśli twój ojciec albo twoja matka opuszczą cię, Ja nigdy nie opuszczę ciebie”⁴¹. Tylko to może stanowić fundament nadziei. Kiedy wydarza się coś, co okazuje się na miarę dramatu życia, zmienia się również nasze spojrzenie na przyszłość: nie pokładamy wtedy nadziei w byle jakiej obecności. Widzimy to, gdy wydarzają się fakty rzucające wyzwanie życiu.

Ale jaka jest forma spełnienia naszego pragnienia, oczekiwania, którym jesteśmy? Często utożsamiamy spełnienie naszego bezgranicznego oczekiwania z jakimś określonym obrazem, który raz urzeczywistniony rozczarowuje nas, jak udokumentował Pavese w dniu otrzymania Nagrody Strega: „W Rzymie – apoteoza. I co z

⁴¹ Por. Iz 49, 15.

tego?”⁴². Formą spełnienia nie jest żaden z naszych obrazów. Formą spełnienia, a zatem nadziei, jest sam Chrystus. Ale nie ma nic mniej oczywistego od tego, o czym świadczy list jednego z nas.

„Widzę wokół siebie tak wiele zniechęconych osób, które boją się pandemii oraz samotności, jaką ona za sobą pociąga. Ale niewątpliwie widzę też osoby przeżywające – każda w okolicznościach, w których przyszło jej żyć – radość i intensywność życia, która – teraz bardziej niż kiedykolwiek wcześniej – sprawia, że są fascynujące. Niemniej jednak pewność co do przyszłości wydaje mi się czasami nieosiągalna. Ten pokój nie przychodzi, jeszcze nie przychodzi, przynajmniej nie taki, jak często ja go sobie wyobrażam, jako natychmiastowa gotowa odpowiedź na wszystko oraz «pogoda ducha». Wszystko wciąż jest walką, pełną wątpliwości, dramatów. Być może chodzi o to, o czym mówi święty Augustyn: «Niespokojne jest serce moje, dopóki nie spocznie w Tobie», ale nie jestem pewien, czy jestem w stanie kochać ten niepokój. Być może mam wciąż niedojrzałe wyobrażenie o tym, czym jest «pewność co do przyszłości», a niepokój bez jakiegoś «pewnego punktu», takiego, jakim ja go sobie wyobrażam, z potężnego narzędzia badawczego zamienia się w zagrożenie, przeszkadza mi. Dlatego też mam tendencję do uciszania tego niepokoju rzeczami ulotnymi (zrobię porządek z moją pracą i będę bardziej spokojny; zachowam spokój w rodzinie, bo to jest właściwe; kupię nowy większy dom, żebyśmy podczas następnej pandemii byli lepiej wyposażeni, albo żeby służył jako miejsce spotkań dla przyjaciół...), oczekując od tych rzeczy odpowiedzi na prośbę mojego serca. Ale po jakimś czasie pozostawiają mnie takim, jaki byłem wcześniej, co więcej, może nawet trochę bardziej cynicznym. Albo też staram się ćwiczyć w spełnianiu pobożnych gestów, ale mój woluntarystyczny sposób postępowania nie daje mi pewności co do przyszłości. Jeśli ostateczny rezultat, wynik zależy od moich zdolności, jest podatny na zranienia; zawsze jest jakiś ostatni skok w próżnię, który muszę wykonać. I ta pewność nie przychodzi. Jakiego kroku mi brakuje? Co pozwala obecnej rzeczywistości zdobyć serce i stać się pewnością co do przyszłości?”

Dobrze rozumiał to dziesiąty trędowaty, który gdy tylko poczuł się uwolniony od trądu, nie zadowolił się uzdrowieniem, poczuł pilną potrzebę, by powrócić do Jezusa⁴³. Zrozumiał, że jego oczekiwanie nie spełniło się, gdy został uzdrowiony, ale że dokonał tego ten Człowiek. Być może dzięki temu, że był Samarytaninem, łatwiej było mu nie potraktować uzdrowienia jako pewnika. Nic mu się nie należało. To sprawiło, że jeszcze bardziej docenił zarówno swoje uzdrowienie, jak i przede wszystkim jedyną w swoim rodzaju odpowiedniość, której doświadczył za sprawą tej Obecności, do tego stopnia, że nie chciał Jej stracić. Radością, spełnieniem i pełnią była relacja z Nim. „Aby znali Ciebie, jedyne prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa”⁴⁴, to jest życie wieczne, to znaczy prawdziwe życie, które jako jedyne odpowiada na oczekiwanie.

Formą odpowiedzi na nasze oczekiwanie jest sam Chrystus, „Jego słodka obecność”, jak często śpiewamy: *Jesu dulcis memoria*⁴⁵. Święty Augustyn wyraża to w tym zaproszeniu: „Niechaj Pan Bóg twój będzie twoją nadzieją. Nie w czymś innym poza Panem Bogiem twoim pokładaj nadzieję, ale sam Pan niechaj będzie

⁴² Zob. tutaj s.

⁴³ „Zmierzając do Jerozolimy przechodził przez pogranicze Samarii i Galilei. Gdy wchodzili do pewnej wsi, wyszło naprzeciw Niego dziesięciu trędowatych. Zatrzymali się z daleka i głośno zawołali: «Jezusie, Mistrzu, ulituj się nad nami!». Na ich widok rzekł do nich: «Idźcie, pokażcie się kapłanom!» A gdy szli, zostali oczyszczeni. Wtedy jeden z nich widząc, że jest uzdrowiony, wrócił chwalać Boga donośnym głosem, upadł na twarz do nóg Jego i dziękował Mu. A był to Samarytanin. Jezus zaś rzekł: «Czy nie dziesięciu zostało oczyszczonych? Gdzie jest dziewięciu? Żaden się nie znalazł, który by wrócił i oddał chwałę Bogu, tylko ten cudzoziemiec». Do niego zaś rzekł: «Wstań, idź, twoja wiara cię uzdrowiła»” (Łk 17, 11–19).

⁴⁴ J 17, 3.

⁴⁵ „Jesu dulcis memoria”, hymn gregoriański XII w., w: *Canti*, Soc. Coop. Ed. Nuovo Mondo, Milano 2014, s. 23–24.

twoją nadzieją⁴⁶. Ugo di San Vittore wyraża to inaczej: On „przychodzi nie po to, by zaspokoić pragnienie, ale by przyciągnąć miłość⁴⁷, aby we wszystkim, czego kosztujemy, wzbudzić pytanie: „Czy nie brakuje ci Mnie?”.

Treścią weryfikacji, której mogliśmy dokonać w tym ostatnim i długim okresie, z dramatami i próbami, które ze sobą przyniósł i przynosi, nie jest to, czy utrwaliliśmy dyskurs i potrafimy go powtórzyć, ale czy wzrosła w nas miłość do Chrystusa, czy – tak jak w Piotrze – Chrystus przyciągnął do siebie całą naszą osobę i my także możemy powiedzieć: „Całym sobą preferuję Ciebie, Chryste!”. Tylko to się liczy.

Jeśli Jego obecność jest naszą pełnią, prośenie o nią jest formą chrześcijańskiej nadziei. *Veni, Sancte Spiritus*. „Przyjdź, Panie Jezu!”⁴⁸ – jest to wezwanie, którym kończy się Biblia, ponieważ Jego obecność jest jedyną, która nieustannie zaspokaja i wywyższa pragnienie naszego serca. Możemy rozpoznać, że nasze przywiązanie do Chrystusa zwiększyło się, jeśli to właśnie Jego brakuje nam w każdej rzeczy, w której gustujemy, i to nie dlatego, że Go nie spotkaliśmy, ale właśnie dlatego, że – spotkawszy Go – mamy niepoohamowaną ochotę zobaczyć Go ponownie każdego dnia, szukać Go każdego dnia, nie mogąc już bez Niego żyć!

Prośmy zatem, aby w naszym życiu spełniło się życzenie świętego Pawła: „Bóg Pana naszego Jezusa Chrystusa [...] [niech da] wam światłe oczy serca tak, byście wiedzieli, czym jest nadzieja waszego powołania⁴⁹”.

⁴⁶ Św. Augustyn, *Objaśnienia Psalmów. Ps 36–57*, 37,9, Akademia Teologii Katolickiej, Warszawa 1986, s. 91.

⁴⁷ Por. Ugo di san Vittore, *De arra anime. L'inizio del dono*, Glossa, Milano 2000, s. 1.

⁴⁸ Ap 22, 20.

⁴⁹ Ef 1, 17–18.